Z Życia Zamku Krzyżackiego.

Sezon drugi.

Styczeń.

Naszczać na podłogę koło kibla to każde dziecko potrafi. Ale nasikać tak, aby rozwinięty papier toaletowy przykleić do ściany, to trzeba mieć już odrobinę fantazji.

- Kumotrze, czy Kumotr mógłby otworzyć nam komnatę z ubraniami? Bo cała klasa wychodzi.
- Cała? – zdziwił się Kumotr Cichy patrząc na klepsydrę.
- Tak idziemy z siostrą (...) – odparł żak.
- A siostra (...) wie, że z nią wychodzicie?

Kumotr Cichy z Maryjanem siedzieli na zydlu w zamkowym ogródku, w ciszy wiosennej odwilży popijali chłodne pszeniczne.

- I patrz Kumotrze, niby Pan Bóg stworzył kobietę z żebra mężczyzny i dał jej służebną rolę wobec niego, – tu Maryjan pociągnął łyk piwa – tak przynajmniej biskup grzmiał ostatnio z ambony.
- No... – przytaknął Kumotr.
- Ale patrz – kontynuował Maryjan – ile to się człowiek musi czasem napierdolić i uchetać po łokcie, żeby taką zachciankę spełnić.
- Nawet mi kurwa nie mów...
- No. I kto tu ma służebną rolę w życiu?
- No, to fakt...

W ciszy wiosennej odwilży Kumotr Cichy z Maryjanem siedzieli na zydlu w zamkowym ogródku. Po chwili z cichym westchnieniem sięgnęli po kolejne pszeniczne, bo jak to stare przysłowie mówi: „Jedno to zawsze wkurwia...”

Luty.

Grupa żaków notorycznie nie ćwiczy na lekcjach z zaprawy kondycyjnej i fechtunku.

Zorganizowali sobie przytulne gniazdko w komnacie przebieralni.

- Odniesiemy ławkę na miejsce, niech się Kumotr nie martwi - zapewniali chórem.

- Uhmmm... Chuja odnieśli...

- PIERDOLI MNIE TO – słysząc to o mały włos Kumotr Cichy nie zakrztusił się pszenicznym. Zaklęcie wybrzmiało z nowo otwartej, szatni dla brzdąców, którą zlokalizowano w pobliżu loszku Kumotra Cichego. Kumotr spojrzał się na starego Jóźwę i w ciszy odstawił kufel.

- Który To powiedział? – słowa ze świstem cięły powietrze, aż brzdące solidarnie położyli uszy po sobie.

- To nie wiecie, że nie wolno używać nieautoryzowanych zaklęć wzywających demony? – grzmiał Kumotr.

– Na waszym poziomie używa się słów „Nie obchodzi minie to” lub „wisi mi to”. Mam to powtórzyć magom z II piętra?

- Nie... – bąknął któryś z malców.

- No – Kumotr pokiwał groźnie palcem – ostatni raz.

Po czym wrócił do loszku i klapnął na ławie i sięgnął po pszeniczne.

- Dobrze, że nie użyli KOŁO CHUJA MI TO LATA – po chwili ciszy odezwał się Jóźwa – ten demon jest wyjątkowo złośliwy.

Marzec.

- O skąd masz dropsy? - zapytał jeden gimnazjalista, stojący w tłumie wokół innego co rozdawał rzeczone dropsy.
- Wiesz odkąd nie ma Agnieszki to mam o 10 złotych więcej kieszonkowego.

Kumotr Cichy w ramach rozwoju krzywej doświadczenia zawodowego, robił w kuchni na wydawaniu posiłków.
- Zupy? - rzucił pytanie w stronę maga od internetów.
- A jaka?
- Pomidorowa.
- To dużo kluchów poproszę.
- Szczyptę natki?
- Nie, dziękuję na diecie jestem.

Kumotr Cichy stał na zamkowych błoniach, w swoich gnojodeptach, wsparty na widłowych, wygrzewał stare kości w wiosennym słońcu.
Z oddali, pod wodzą jednego z rycerzy zakonnych, w celu odbycia porannej zaprawy przed lekcją fechtunku, dziarsko maszerowała grupa żaków.
- Ja to chyba mam andropauzę, raz mi zimno, raz gorąco - zagadnął rycerz mijając Kumotra.
- E tam, zwykła grypa - Kumotr fachowo ocenił temat.

- Drogie dzieci, a teraz w ciszy siedzimy i szukamy przedmiotów, albo rysunków, które zawierają literkę "l". Liczymy te wyrazy i zapamiętujemy. Polecenie jednej z sióstr zakonnych zawisło pod powałą zamkowej karczmy.
- Przepraszam, a czy "oblaz" i "wiewiólka", też mogą być? - zapytał w ciszy Kumotr Cichy.

Kumotr Cichy od dłuższego czasu, robił w Karczmie zamkowej. Na obiad były racuchy.
- Trzy poproszę - poprosiła dziewczynka.
- Na pewno zjesz trzy? - zapytał się Kumotr.
- Po trzech możesz wyglądać tak okazale - to mówiąc Kumotr odwrócił się bokiem do dziewczynki i pogładził się po idealnie zaokrąglonym profilu samary.
- Yyyy to poproszę jeden.

Kwiecień.

Kumotr Cichy siedział na zydlu w zamkowej karczmie. W zamyśleniu dłubał paznokciem w zębach.
- Kumotrze, Kumotrze, czy Kumotr ma dwa jajka? - zapytał, na prędkości żak, który właśnie wpadł do karczmy.
- Nooo... mam...

- Kumotrze Kumotrze czy Kumotr ma długiego i cienkiego? - zapytała się Kumotra dziewczynka, trzymając w ręku wkład do pióra wiecznego.
Kumotr bez słowa wyjął z kieszeni wkręt i zrobił dziurkę we wkładzie.

- Szukaliśmy Kumotra, ale Kumotra nie było - powiedziała siostra zakonna w otoczeniu dzieci.
- Byłem wszędzie.
- To się NIEBYT nazywa - cięła ripostą siostra.

"Stare przysłowie pszczół mówi:
- Piaskownica na placu zabaw jest potrzebna dzieciom i kotom w równym stopniu do zabawy i jako kocia kuweta".

Dwie białogłowy snuły się po korytarzach zamku.
- A co tak się snujecie? - zagadnął Kumotr Cichy.
- WueF mamy Kumotrze, zimno na dworze i nie chce nam się siedzieć - odparła jedna.
- No tak, teraz się nie ćwiczy, a potem kasę będziecie wydawać na fitnesy.
- Spokojnie Kumotrze, najpierw dieta - dodała druga.

Wielki Mistrz, dłuższą chwilę stał i patrzył się na naprawioną złamaną nogę od zamkowego paśnika. Obok stał Kumotr Cichy, w jednej ręce trzymał czapkę drugą nerwowo przygładził włosy, gładzone na smalczyk, a głęboko bruzdowane kościanym grzebykiem.
- No nie wiem...
- Lata postoi... - nieśmiało zapewnił Kumotr.

Czerwiec.

„Wiadomości z ostatniej chwili życia”

- Ileż to już pokoleń dzieci wychowało się w cieniu tego pogańskiego runu - zadumał się Kumotr Cichy, po czym rozejrzał się dyskretnie i zamknął uczniowską komórkę.

- Ostrożności nigdy za wiele - to mrucząc splunął po trzykroć przez lewe ramię.

- Ważne żeby biskupi się nie zwiedzieli, bo spalą cały zamek i ludzi wypędzą...

Lipiec.

Na dziedzińcu zamkowym, w cieniu prastarego dębu, na zydlu siedział Kumotr Cichy w towarzystwie starego Jóźwy. Leniwie sącząc chłodne pszeniczne wsłuchiwali się w odgłosy remontów na zamku i przyległościach.

Jedni malowali komnaty, inni walczyli z kanalizacją, ktoś inny kopał rowy, jeszcze inni pruli ściany i układali magiczne druciki. Co jakiś czas, z różnych stron, do uszu wypoczywających co i rusz dobiegały tłuste zaklęcia. Jedne ochronne na robotę, inne szukające narzędzi lub pracowników, jeszcze inne po prostu robiły kawę i przypalały fajka.

- I patrz Jóźwa, niby każdy ma inną robotę, a zaklęcia te same... - to mówiąc Kumotr Cichy, w zamyśleniu, pociągnął łyk pszenicznego.

Sierpień.

Kumotr Cichy stojąc na drabinie, malował cegły muru zamkowego na odświętny czerwony kolor. Nieopodal, po za murami zamku, była ochronka dla biedoty. Dzieci z racji pogody bawiły się na ogródku, gdzie stały różne domki.

- Chciałabym kupić rurkę z kremem - zagadnęła jedna z opiekunek do domku z napisem "sklep".

- NIECZYNNE - odezwał się głos z wnętrza.

- I cała wiedza pedagogiczna psu w żyć - pomyślał Kumotr - 1:0 dla brzdąca.

Kumotr Cichy, centralnie zmęczony, powłócząc nogami wlókł się zamkowym korytarzem w stronę lochów. Nagle z jednej z komnat wyłonił się Wielki Mistrz, spojrzał na Kumotra i rzekł:

- Nie mam już na dzisiaj żadnych zadań dla Kumotra.

Delikatny wyraz ulgi na twarzy Kumotra świadczył o bezgranicznej radości jakie wypełniło jego wnętrze.

- Chciałem powiedzieć, że uporządkowałem klucze do wszystkich komnat na zamku.

- A pro po kluczy będę miał jutro dla Kumotra zadanie do wykonania.

- Jutro... Jutro to jest dobry termin...

Wrzesień.

Żacy haratali w gałę na zamkowym dziedzińcu.

- Panowie, gra w piłkę tutaj jest chyba zakazana - zagadnął Kumotr Cichy.

- Ale Kumotrze, ona jest taka lekka i mięciutka - odpowiedział jeden z żaków.

- Wiesz, kiedyś jeden z żaków też się tak tłumaczył, i że akcja była... Potem wybulił 600 dukatów na nową błonę z owczych jelit - to mówiąc, Kumotr pokazał jedno okienko - Masz tyle dukatów?

- Mam tyle - ciął ripostą żak - na koncie.

Do szkoły zakonnej idzie mama i na wózku ciągnie manele dzieci. Obok niej powłócząc nogami, wlecze się dwójka dzieci.

- Brzdące nie martwcie się jeszcze 298 dni i wakacje - zagadnął Kumotr Cichy, stojący obok magika od rurek i kanalizacji.

- O widzę, że ciężka ta wiedza - tym razem zagadnął mamę magik.

- Ciężka - przytaknęła mama - i oby ta wiedza nie poszła w las.

- Zawsze mogą zostać ministrami środowiska i wyciąć ten las - ciął ripostą Kumotr.

Szkoła zakonna na zamku w tym roku dostała nowe pomieszczenia po braciach duchownych.

W jednym z nich widać wyraźnie wypalony krąg po egzorcyzmach...

Kumotr Cichy wędrował po błoniach zamku z całkiem pokaźną siekierą w ręku.

- O Kumotr ma siekierę "Dżąsona" - zakrzyknął jeden z malców bawiących się w grupie nie opodal.

- Będzie nią Kumotr wybijał szyby w samochodach? - zapytało drugie.

Dziatwa siedziała w zamkowej jadłodajni i konsumowała kaszę, doszukując się w niej obiecanych skwarek.

- Czy któreś z dzieci wie, gdzie jest (...)? - zapytała nerwowo jedna z sióstr zakonnych.

- Tuuu jeest - las rąk pokazał zgarbionego nad miską chłopca.

- Chłopak chwilę jest grzeczny i już niepokój... - mruknął Kumotr Cichy i pochylił się nad swoją miską, gdzie wśród kaszy była większość z dziecięcych przydziałowych skwarek.

- O rany jak to dobrze, że Pana widzimy Kumotrze - wykrzykiwała na korytarzu zamkowym grupa żaków - bo widzieliśmy już jakiegoś dziada z wiertarką i myśleliśmy, że Kumotra zwolnili.

- Jak widać nie...

- O to dobrze, bo Kumotra długo nie było...

- Pracowałem w lochach...

- Nie ważne, ważne, że Kumotr jest - przekrzykiwali jeden drugiego.

Kumotr stał w milczeniu, mając nieodparte wrażenie, że jest łaskotany po migdałkach metodą przezodbytniczą...

Dzisiaj do długiej listy rzeczy, które można wcisnąć do umywalki, Kumotr Cichy dopisał ołówek...

- Dzięki Panie za Twe dary, wypijemy i te browary - na widok darów od braci Kumotrów z dalekich zamków północy, wymamrotał ze szczęściem na twarzy Kumotr Cichy.

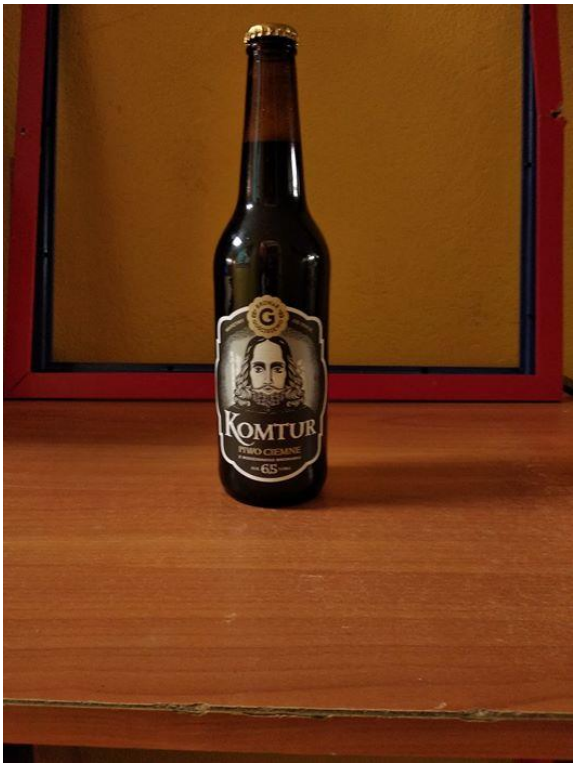

Zamkowa jadłodajnia.
Jeden z brzdąców niesie swoją miskę do okienka zwrotów.
-Stój!!! Ile zjadłeś łyżek? - głos siostry zakonnej rozległ się po komnacie.
- Nie zjadłem żadnej łyżki - to mówiąc malec zerknął, czy aby na pewno jego łyżka nie nosi śladów po zębach.

Październik.

Ze wspomnień rycerzy zakonnych:
"- Proszę Pana on się zjebał.
- (...) nie mówi się zjebał, tylko puścił bąka.
Chwilę później na tej samej lekcji.
- Proszę Pana, ten uczeń co wtedy puścił bąka znowu się zjebał."

Wschodnie rubieże...

- Porozmawialibyście ze sobą - powiedział Kumotr Cichy na widok trojga żaków siedzących obok siebie, a lampiących w magiczne pudełeczka.
- No i to się nazywa prawdziwy oldschool – po chwili, powiedział Kumotr, na widok tych samych żaków toczących między sobą dysputę.

Kumotr Cichy wlókł się za ekipą żaków, którzy rozprawiali o bierzmowaniu.
- A ty chodzisz na różaniec? - zapytał jeden.
- Tak, tak, trzeba mieć przecież jeden "ivent" zaliczony - odparł drugi.

Kumotr Cichy siedział w kącie zamkowej jadłodajni i w ciszy pałaszował paciajkę z ryżu i kurczaka co to "chińska" podobno była.
W pewnym momencie podeszła do Kumotra jedna z sióstr zakonnych, przystanęła i chwilę kontemplowała miskę Kumotra.
- A to kurczak… - powiedziała w zadumie - przez moment myślałam, że robale...

Listopad.

- Kumotrze jesteśmy uratowani - konspiracyjnym głosem szepnął do Kumotra Cichego, jeden z żaków.
- Dlaczego uratowani?
- Idziemy na bojo, w hali musielibyśmy dziewczynami grać w jakieś głupie dwa ognie.

Składając ławki, aby schować je w zamkowych lochach, Kumotr Cichy natrafił na całkiem świeży gryps...

„Koleżanka anglistka, czy Gabi?, bo Marysia twierdzi, że Gabi. O.”

Dzieci bawiły się na zamkowym dziedzińcu, w Głupiego Jasia. Nagle powstał harmider i hałas. Do uszu Kumotra Cichego dotarł głos jednego z zamkowych rycerzy:

- Ale słuchajcie raz może być jeden głupi Jaś, a innym razem będą dwie głupie Małgosie.

- Ale to będzie trójkąt - cięło ripostą jedno z dzieci.

- Kumotrze, czy Kumotr mógłby powiesić nam w komnacie krzyż. Przyniosłam jeden z domu, bo leżał nieużywany.